Nr. 35. Tarnów dnia 26 sierpnia 1928. Rok IV.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: ADAM ARMATYS.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Sprawie służ!

Śliczne to hasło, hasło druchen naszych, lecz czy wszystkich?

Czy wszystkie druchny rozumiemy nasze hasło?

Teraz ze smutkiem można powiedzieć nie. Nie każda z nas stara się rozumieć to swoje hasło. Nie każda zdaje sobie sprawę z tego, co znaczą te słowa *„Sprawie służ“*.

Krótkie to słowa, ale pełne treści. Z tych dwóch słów można zaczerpnąć wiele nauki i przykładu. Lecz czy nam kiedy choć przez myśl przejdzie zrobić rozpamiętywanie tych słów, niestety nigdy. A powinnyśmy dążyć do tego by już nareszcie zrozumieć to hasło i stanąć pod jego skrzydłem. Dziwnem to nie jest i dziwnem nam się wydawać nie może, bo możemy sobie same powiedzieć, że bez zastanowienia hasło nasze wymawiamy. My go nie rozumiemy, my nie bierzemy z niego żadnej nauki. Dziś zapytajmy same siebie czy służymy sprawie.

Nie jedna z nas musi odpowiedzieć bez kłamstwa prawdziwe słowo — **nie!**

Bo — by służyć sprawie trzeba ukochać ten punkt, od którego hasło nasze pochodzi, trzeba ukochać naszą organizację, nasze Stowarzyszenie. A my tak mało okazujemy służby w niem. Tak nas nic nie obowiązuje i nie obchodzi. Jesteśmy jakoby te głazy, na których porasta trawa, a tyle zacnych osób pracuje nad ich oczyszczeniem, bo głaz sam sobie nie umie poradzić.

Czy my chcemy być koniecznie podobne do znieruchomiałego głazu, by się to jeszcze smutniej przedstawiało. Przecież trzeba zabrać się do pracy energicznie, raz ją przedsięwziąć. Niech to hasło *„Sprawie służ“* nie będzie nam obce. Niechaj wkrótce każda z nas powie: rozumię moje hasło, kocham go, bronić go będę, a bronię go wtenczas, gdy pochodzącą naukę z niego przestrzegam i staram się to wszystko rozumieć.

Pamiętajcie, że od nas zależy, jaka będzie Polska w przyszłości; jeżeli my, druchny polskie, okażemy się godnemi członkiniami społeczeństwa naszego, wtenczas zrozumiemy, na co są organizacje i na co hasła. Każda organizacja to pole, na którem się coś uprawia i pielęgnuje. Organizacja każda ma trudne zadanie do spełnienia, bo ma wyrabiać swych członków na ludzi pożytecznych całemu społeczeństwu.

Dziś każda z nas druchne powinna cenić dobro jakie nam daje Stowarzyszenie.

Stowarzyszenie to ognisko domowe, gdzie ma mieszkanie wspólna miłość, wspólna chęć do pracy i łączy nas ogniwo organizacji; ogniwo, które nigdy nie powinno być skruszone, bo silną wolą nas członkiń powinno być podtrzymywane. Zgoda i miłość w Stowarzyszeniu, to silny fundament na przyszłość, to droga do dobrobytu. Zrozdić to wszystko może zrozumienie naszego hasła *„Sprawie służ“* i wspólna chęć do pracy.

Dziś każda z nas powinna być szczęśliwą, że należy do Stowarzyszenia, że może uprawiać role leżące długimi latami odłogiem. Zabierzmy się więc do pracy, niech wzrasta wdzięczność dla tylu osób pracujących dla nas.

Niech wzrastają organizacje nasze. Niech rozwija się w nich praca, lecz wspólna, nie jednostkowa, bo wspólność to potęga, to siła.

Niech każde Stowarzyszenie przyniesie obfity plon ze swej pracy. Niech wzrasta na służbę Bogu i Ojczyźnie.

Zabierzmy się więc do pracy bez zaniedbywania obowiązków.

Niech każda druchna myśl obraca w czyn na pożytek Stowarzyszenia. Dziś i my słabe kobiety zrozumiawszy nasze hasło możemy stać się żołnierzami Matki naszej Ojczyzny.

Moje druchny! zabierzmy się do pracy, a Bóg widząc naszą chęć do wspólnej pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny dopomoże nam na każdym kroku, a wtenczas na rzucone nam hasło *„Sprawie służ“* — odpowiemy z dumą:

„Służyć chcę“ i służę!

Józefa Kiszkówna

sekretarka Stow. Pol. Młodz. Żeń. w Tarnowie.

Co się stanie z płytą „Nieznanego Żołnierza“?

Mile uderzają każdego przechodzącego po ulicach Tarnowa przygotowania do uroczystości pogrzebu Gen. Bema. Tu i tam widzi się poprawianie chodników i jezdni, a nawet całkowite brukowanie ulic i układanie nowych chodników. To nowy mur przy ul. Krakowskiej z reklamami świetlnemi, który upiększa miasto. Obok zaś planty z pięknem ogrodzeniem już na ukończeniu. Roboty przygotowawcze są w całej pełni i praca wre na najważniejszych punktach naszego miasta.

Ale zapomnieli ojcowie miasta o rzeczy najważniejszej, o pomniku Wieszcza i płycie „Nieznanego Żołnierza“. Doprawdy wstydem winno być dla miasta, że tak jest opuszczone to miejsce, a przecież właśnie teraz należy o tem pomyśleć.

Wiemy dobrze, że mają przybyć do Tarnowa na pogrzeb Gen. Bema przedstawiciele różnych państw i być może, że będą chcieli złożyć wieniec na płycie „Nieznanego Żołnierza“. To jakie zdziwienie wywoła u nich widok tego miejsca. Ten zgiełk jarmarczny i to otoczenie baniek, serów i brudnych kiecek, oraz ten wrzask i harkot targujących żydów i podkasanych żydówek.

Czyż nie należałoby o tem choć trochę pomyśleć? Bo doprawdy czas już najwyższy, żeby nasz Wieszcz i płyta „Nieznanego Żołnierza“ w godniejszem otoczeniu się znalazła.

Czas już najwyższy żeby założyć tam małe planty i choć trochę przynajmniej zakrzewić ten placyk, jak

Obrazki z życia młodzieży.

(Ciąg dalszy).

»Próba się zaczyna«, woła reżyser, ale to głos wołającego na puszczy. Jeden kończy papierosa, „Piwko-Piwko“ dopiero zaczął niewie dzieć już którą dzisiaj z rzędu herbatę, „chodząca piękność“ — „tarnowski Valentino“ i duma ulicy G. dopiero poprawia fryzurę i zastanawia się czy zostać na próbie, czy iść na przechadzkę, bo to jest jego uciecha, tam znowu »Knydel« i »Wielki Józiu«, co ma nogi na Rzędzinie, a głowę na... kończą partję szachów i sprzeczają się z „Pudło-Pudło“, bo im popsuł swem wścipstwem całą partję.

Rozgniewany »Cacuś« bije pałką w bęben — przywołując do porządku innych. Zaczynać już raz próbę woła „Genizer“, bo potem nikomu słówka nie podpowiem. Już zaczynają, a tu wchodzi „Tur“, staje we drzwiach w czapce, ręce w kieszeniach, pod pachą książki i patrzy z podełba na salę i obecnych. Mróz trzaskący, a on tylko w marynarce — koszula pod brodą rozpięta i mówi, że mu jest całkiem ciepło i zimy się wcale nie boi. Zwraca się do „gasiciela od ognia“ i mówi: Jo chce ksionżke — tylko wszystkie 6 tomów »Szatan i Judasz«, to bede mioł na 3 noce i to nie wiem czy mi wystarczy, bo mi sie to nadaje.

Kiedy mu »gasiciel« zwraca uwagę, że jeszcze nie oddał „Robinzona“, to on odpowiada, że musi jeszcze drugi raz przeczytać, bo mu sie straśnie podobo, a jak oddom, to weźnie inny i ani za rok nie bede ji widzioł. To mi dejcie i te. Leci i mówi: prezesie bo oni nie chco dać ksionżek wiency — a co jo bede robił wieczorami po próbach?

Ponieważ to trwa zadługo, więc przywołuje zebranych do porządku »Wielki Józek« i straszy, że więcej na próby nie przyjdzie jak tak dalej będzie, a „Tur“ mówi: e nie gniwojcie sie, tylko wypije herbate a wy pod Brachem kiedy indzi odstoicie.

Wali na pewniaka do „Pudło-Pudło“, ale kucharz żąda najpierw wyrównania poprzednich zaległości, a on go klepie po przyjacielsku po ramieniu i mówi: e bracie — teroz nima strachu — bedzie robota na Chorzowie, to wszystko wyrównom i jeszcze co dołoże. Niebój sie i dej ty wody gotowany, bo musze iść na próbe.

Po wielu tarapatach próba rozpoczęła się z godzinnem opóźnieniem (ale to tylko wyjątkowo, bo kiedy indziej jest punktualnie). Reżyser i sufler zabiegają na wszystkie strony i pilnują aktorów, ale ci i tak dorywczo idą na »cygorze« i cienkie.

Trzej królowie muszą swoją scenę powtarzać kilka razy, z czego nie są wcale zadowoleni. To znowu scena składania darów przy żłóbku nie koniecznie dobra, reżyser mówi: prawa — lewa — pokłon — wstań! — a mały Antoś W. zgina lewą — prawą ledwo dotyka ziemi i wyrywa galop. Ledwo się to udało wyćwiczyć, to znowu żołnierze trochę słabo grają. Jeden mówi „Setniku, moja matka choro“ i stoi jak kamień godzinę. Inny znowu zapomina oddać Herodowi należnego ukłonu, ale głos „Gasiciela“ Bartka wszystkich przywołuje na swoje miejsce i próba kończy się zgodnie i w porządku.

Teraz ruch w bufecie, a kucharz „Mania cieść“ nie może odrazu wszystkich obsłużyć. „Knydel“ i „Wielki Józek“ wracają do nieskończonej partji, Franek G. i kilku innych grają w kręgle, tam Ping-Pong odchodzi, to znowu Genizer odczytuje humoreskę z „Przyjaciela Młodzieży“ a na dobitek Tadek M., Biel. i kilku innych wygrywają marsze, a rej między nimi wodzi „Piwko-Piwko“, który najpóźniej przychodzi i ostatni wychodzi z czytelni. Muzyka gra, ale 11 bije więc powoli się rozchodzą układając plan na jutrzejszą orkiestrę. C. d. n.

to już raz pisaliśmy w „Naszym Głosie" w N-rze 27 z 3. lipca 1927 r.

Czas jednak także już najwyższy, by magistrat nasz nietylko na uroczystości przyjazdu p. prezydenta czy sprowadzenia zwłok Gen. Bema przyprowadzał miasto do europejskiego wyglądu, lecz by stale otaczał życzliwą opieką (a nie zupełnem zaniedbaniem przyp. zec.) pomnik Wieszcza, płytę „Nieznanego Żołnierza" i wogóle dbał o estetyczny wygląd całego miasta. Bo już śmieją się z nas wszyscy, że tylko na uroczystości, to Tarnów jako tako wygląda, a w dzień zwyczajny to pożal się Boże, co za brud i niechlujstwo.

Ze Zlotu junaków Podhala.

W dniu 5. sierpnia b. r. odbył się w Szczawnicy z okazji poświęcenia sztandaru miejscowego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, Zlot druhów z Podhala.

Na Zlot ten przybyli druhowie z Krościenka, Tylmanowej, Ochotnicy Górnej i Dolnej, Kamienicy, odległego Podegrodzia, Jazowska, Sromowiec i orkiestra tarnowskiego Stowarzyszenia z dwoma sztandarami t. j. ze swoim i Stow. z Woli Rzędzińskiej wraz z prezesem, druhem St. Woźniakiem i sekretarzem Patronatu, p. red. Armatysem, który objął nad wycieczką tarnowskiego Stowarzyszenia honorowy protektorat.

Druhowie z Tarnowa odbyli całą przepiękną drogę autobusem i już wczesnym rankiem zaledwie przybyli do Szczawnicy, rzucili z cmentarza miejscowego kościoła w pięknym marszu „Powitanie" śpiącym kuracjuszom, którzy budząc się pytali, co to się stało, że muzyka jakaś tak pięknie gra. Prędko jednak przypomnieli sobie rozlepione wszędzie ogłoszenia, które zapowiadały na dzień 5. sierpnia Zlot Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej z Podhala. Jeszcze lepiej ich o tem utwierdził hejnał odegrany z wieży kościelnej i pochód orkiestry Stowarzyszeniowej do mostu nad wartko toczącym swe fale Dunajcem, która witała przybywającego autobusem z Krościenka ks. Sekretarza Jeneralnego Rogoża i druhów.

Pada komenda.

Jak jeden stają karnie w szeregu druhowie w pokaźnej liczbie 250 i rusza piękny pochód do kościoła. Wyróżniają się w przepięknych strojach, w takt muzyki dziarsko maszerujący druhowie ze Szczawnicy i Tylmanowej, których rozentuzjazmowana publiczność wita oklaskami i towarzysząc pochodowi, podąża wraz z nim do świątyni Pańskiej, by tam uczestniczyć w zawsze podniosłej uroczystości poświęcenia przepięknego sztandaru.

Po poświęceniu sztandaru i wbiciu pamiątkowych gwoździ, odbyła się uroczysta Suma z kazaniem, które w porywających słowach, przepojonych gorącą miłością młodzi Związkowej wygłosił ks. Sekretarz Jen. Rogóż. Następnie ruszył pochód pod płytę „Nieznanego Żołnierza", gdzie złożono wieniec, a do druhów i zebranej publiczności o znaczeniu symbolu „Nieznanego Żołnierza", krótko, po żołniersku przemówił inspektor szkolny p. Zbyszycki, a b. poseł na Sejm p. nadradca Manaczyński w porywającej mowie przedstawił szerokim warstwom publiczności nasze ideały i cel naszej pracy Stowarzyszeniowej. Na zakończenie oficjalnej części Zlotu orkiestra odegrała hymn narodowy.

Po skromnym posiłku odbył się raport poszczególnych Stowarzyszeń przed ks. Sekretarzem Jen. Rogożem a orkiestra tarnowskiego Stowarzyszenia żegnała odchodzących druhów do rodzinnych wiosek pięknemi marszami.

Wzorowy porządek i wykonanie wszystkiego według z góry ułożonego programu należy zawdzięczyć niezmordowanej pracy i staraniom miejscowego Patrona, ks. Jana Kozła, który doprawdy był duszą tego przepięknego Zlotu katolickiej młodzieży.

* * *

Druhowie z Tarnowa napiwszy się ozdrawiającej szczawnickiej wody, ruszyli pod znakomitem przewodnictwem druhów ze Sromowic w cud Bożej fantazji — Pieniny.

Czarujące duszę i serce obrazy i przepotężne piękno natury porwało serca druhów i niosło je przed tron Stwórcy tej czarownej krainy — Pienin polskich. Już się znaleźli na Górze Zamkowej przed kapliczką błg. Kingi. Już rozbiegli się i zwiedzają domek, w którym mieszka młody jeszcze wiekiem, ale stary widocznie przeżytem życiem pustelnik, który tu zdala od gwaru światowego i ludzi postanowił służyć w pokorze Panu nad Pany — Bogu Jedynemu. Stamtąd po napiciu się znakomitej źródlanej wody ruszyliśmy na najwyższy szczyt Pienin — Trzy Korony.

Ach! co za przecudny widok. Jakie niezapomniane już nigdy wrażenia. Tu wiatr tylko świszcze i orły idą z wichrem w zawody. U dołu gdy spojrzysz —przepaść, aż zimny dreszcz przebiega cię, gdy pomyślisz coby się z tobą stało, gdybyś tak nagle runął w dół. Tam w dali widać siną linję Dunajca, Szczawnicę, Krościenko, a prawie u stóp bieli się „Czerwony Klasztor".

Przejęci widzianem pięknem i grozą położenia, bo jeden krok fałszywy to śmierć lub straszne kalectwo, schodzą druhowie po szczeblach drabiny w dół i tam pierwszy raz od czasów istnienia tego cudu Bożej ręki—Pienin polskich, płyną dźwięki orkiestry Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, która witała pięknym marszem bezmiar piękna polskiej ziemi, a na zakończenie płynie ze szczytów górskich, hen daleko w doliny przepiękny hymn katolicki „My chcemy Boga", który druhowie całem sercem i duszą śpiewają. Obecni górale i góralki płaczą z wzruszenia i radości, bo nikt jeszcze nie dziękował Panu Bogu za to piękno, tak pięknie i serdecznie jak to zrobiła młodzież katolicka.

Nieco zmęczeni schodzimy w dół i o zmroku już wchodzimy do Sromowic, gdzie po skromnej wieczerzy rozebrani po kilku przez gościnnych druhów, udajemy się na dobrze zasłużony spoczynek na świeżem, pachnącem sianie.

O! co za rozkosz była wyciągnąć zmęczone nogi i wyprostować grzbiet na tym wonnym materacu. A jak się spało?

Następnego dnia żegnamy marszem miejscowego ks. proboszcza, a graniczną naszą placówkę Sromowce hymnem narodowym. W trzech grupach po cztery łódki ruszamy z powrotem do Szczawnicy. Co chwila dobijają druhowie—górale łodzie do siebie i proszą, żeby grać. Płynie kawałek za kawałkiem. Raduje się także niebo szczęściem druhów, bo pogoda przecudna, ani jednej chmurki na nieboskłonie. Wtem zdala widać czeską strażnicę; przejeżdżając rznciemy chciwym naszym pobratymcom „Jeszcze nie zginęła" a strażnik nasz stoi na baczność, składając hołd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i katolickiej młodzieży.

Tak dobiliśmy do Szczawnicy gdzie po kilkudziesięciu minutach ruszamy autobusem z powrotem do starego Tarnowa. Wtem trzy kilometry zaledwie za Szczawnicą trach, katastrofa. Pękła oś tylna autobusu. Zostajemy tuż u dróg prowadzących z jednej strony na Sokolicę z drugiej na Trzy Korony. Parę godzin spędzamy na kąpieli i drzemce, oraz zwiedzaniu okolicy. Wieczorem ruszamy do Krościenka, gdzie dźwięki naszej orkiestry porywają na nogi wszystkich kuracjuszów, tak że otoczeni chmarą ludzką maszerujemy na szklaneczkę ciepłej herbaty do pobliskiej restauracji, gdzie na prośbę jednego z b. legjonistów, obecnie oficera W. P. czcimy rocznicę wyruszenia w bój pierwszej kompanji kadrowej marszem „My pierwsza Brygada". Wśródczasie nadjeżdża naprawiony autobus i już bez przeszkód dojeżdżamy do ulewą witającego nas, polską młodzież Tarnowa.

Uczestnik.

Z chrześć. ruchu zawodowego.

Zjazd w Tarnowie.

W ostatnią niedzielę odbył się w sali „Gwiazdy" w Tarnowie zjazd delegatów Chrześcijańskich Związków Zawodowych z Tarnowa i okolicy. W zjeździe uczestniczyli przeważnie delegaci robotników zatrudnionych przy budowie „Nowego Chorzowa". Przy tej budowie pracuje obecnie blisko 5.000 robotników, z których znaczna część należy do Chrześć. Związku Zawodowego. Ze względu na to, że robotnicy mieszkają głównie w okolicach Tarnowa, założono w tych okolicach kilka oddziałów Związku, a więc w Wojniczu, Radłowie, Wierzchosławicach. Tuchowie, Dębnie, Lisiej Górze i t. d.

Zjazd niedzielny był obesłany bardzo licznie. Zagaił obrady sekretarz Ch. Z. Z. p. **Turek**, na przewodniczącego wybrano p. **Witka**, na sekretarza p. **Karpińskiego**. Referat na temat obecnego położenia robotników wygłosił **prezes centrali katowickiej Ch. Z. Z. p. poseł Puchałka.** Na tle obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej w państwie nakreślił mowca potrzeby polskiego robotnika. Zakończył apelem do organizacji. **P. sekretarz Turek** omówił sprawy postulatów robotników, zajętych w „Nowym Chorzowie" oraz przedstawił prace Chrześć. organizacji zawodowej, zmierzające do zaspokojenia tych postulatów.

W dyskusji zabrał głos p. Boruch, dawny działacz Chrześć. Zw. Zaw. i Ch. D. i jako prawdziwy neofita polityczny wysławiał pod niebiosa zasługi obecnego rządu. — **P. Niemioła** podniósł sprawę walki podjętej przez lewicę przeciw religijnemu wychowaniu młodzieży w szkole. Poparł jego wywody **p. red. Armatys.**

Po odpowiedzi p. posła Puchałki na sprawy poruszone w dyskusji, odczytał p. sekretarz Karpiński rezolucje, które zebrani jednomyślnie uchwalili.

Jedna z rezolucji zawiera **protest przeciw próbom zniesienia znanego okólnika p. premjera K. Bartla w sprawie praktyk religijnych młodzieży szkolnej.** W drugiej rezolucji wyrażono **votum zaufania dla działalności Chrześć. Związku Zaw. i klubu parlamentarnego Ch. D., a w szczególności dla p. posła Puchałki** i trzy rezolucje zawierające postulaty, w sprawie ustawodawstwa robotniczego.

1) Zjazd delegatów zwraca się do Sejmu i Rządu, o rychłe wprowadzenie w życie ustawy o zabezpieczeniu na starość.

2) Zjazd delegatów zwraca się do Sejmu i Rządu, o wprowadzenie również ustawy, przyznającej robotnikom minimum płacy.

3) Zjazd delegatów domaga się od Sejmu i Rządu zaprowadzenia Sądów Pracy w całej Polsce.

Zjazd w Tarnowie jest pocieszającym objawem rozwoju chrześć. ruchu zawodowego w okręgu, opanowanym do niedawna wyłącznie przez socjalistów. Systematyczna praca, prowadzona przez Chrześć. Związki Zawodowe, poparta przez inteligencję duchowną i świecką zaczyna przynosić owoce.

Poświęcenie Domu parafjalnego w Łososinie Górnej p. Limanowa.

Ruch młodzieży katolickiej rokuje piękne nadzieje. Dosięga najdalszych wiosek, wywołując entuzjazm u młodzieży wiejskiej i szczerą radość u naszych władz i starszego społeczeństwa. —

Objawem takiej żywotności tego ruchu była podniosła uroczystość w Łososinie Górnej. Zlot Stowarzyszeń młodzieży katolickiej z okazji poświęcenia Domu parafjalnego miejscowego Stowarzyszenia. A że to był dzień odpustowy 15 sierpnia, zgromadziły się masy ludności z okolicy, nadając uroczystości charakter manifestacji katolickiej. Przybyli druhowie ze Stowarzyszeń: z Ujanowic z muzyką, z Dobrej ze sztandarem, z Żegociny, Starej Wsi, Wilkowiska, Męciny, Pisarzowej, Tracizny ze swoimi Patronatami.

Uroczystość zaszczycili Przedstawiciele władz powiatowych, jak: p. Starosta z Limanowej, p. Inspektor szkolny, sekretarz Rady powiatowej, oraz Dyrektor rafinerji, liczny zastęp Nauczycielstwa i Duchowieństwa. Wśród dźwięków muzyki z Ujanowic ruszył pochód młodzieży z pod Domu parafjalnego do kościoła. Sumę odprawił ks. Dziedziak, rodak tutejszy, a podniosłe kazanie wygłosił ks. sekr. Rogóż z Tarnowa. Po sumie ruszyli goście w pochodzie do Domu parafjalnego. Okoliczne łąki zalały tłumy młodzieży i starszych. Poświęcenia Domu dokonał ks. Prałat Łazarski z Limanowej i wbił pierwszy gwóźdź do tarczy pamiątkowej. Przemówienia wygłosili p. Starosta, p. Inspektor imieniem szkoły, p. Karaś z Dobrej imieniem młodzieży z powiatu, oraz delegaci parafji, miejscowej młodzieży i ks. kan. Dadał, a referat organizacyjny wygłosił ks. sekr. Rogóż.

Po nieszporach przy wypełnionej po brzegi sali odegrali miejscowi druhowie b. dobrze sztukę dram. „Wóz Drzymały".

Uroczystość cała wywarła potężne wrażenie tak na młodzieży, jak i na starszych. Stała się wielką propagandą Stowarzyszeń u władz, jak i wśród samej młodzieży, dotychczas jeszcze nie zorganizowanej.

Największą zasługę około budowy Domu należy przypisać ks. Patronowi Janowi Jagiełce. Dał temu wyraz Czcigodny ks. kan. Dadał, kiedy ze łzami kreślił ciężkie borykanie się z trudnościami niezmordowanego Patrona. Wiele też w pracy pomagali dzielni druhowie.

Cześć im za to i uznanie. **R.**

W sprawie Zjazdu Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej.

W ostatnim numerze „Naszego Głosu" wyczytałem bardzo ładny artykuł o kobiecie Polce, z okazji Zjazdu dorocznego Stowarzyszeń żeńskich — oraz gorące słowa Redakcji, witające w murach prastarego naszego grodu te Młode Polki.

Spodziewałem się, że w niedzielę zobaczę jakiś pochód do kościoła, a tymczasem dowie-

działem się, że to wszystko odbyło się cichutko w klasztorze S. S. Urszulanek. Z jednej strony pięknie — pokora i chowanie się, niepokazywanie się nazewnątrz i chwalenie, ale z drugiej strony jest to chyba wielki błąd nie do darowania, bo przecież to jedyna okazja pokazania na zewnątrz, temu wielkiemu Tarnowowi, że taka organizacja o tak zbożnym celu istnieje i rozwija się, owszem to publiczne wyznanie swoich uczuć podniosłoby i zbudowało niejednego — przecież nie muszą odrazu tysiące brać udziału w pochodzie. Pamiętajmy, że socjaliści żadnej takiej okazji nie opuszczają — tylko my tak się dziwnie jakoś wstydzimy publicznie przyznać do swych uczuć i ideałów. Czyż nas nie stać na piękną manifestację? Przecież i władze kościelne i świeckie nigdy tego nam nie odmówią — nie wstydźmy się więc na przyszłość wystąpić z pochodem dobrze obmyślanym, bo sprawie katolickiej dobrze zorganizowana i pięknie przeprowadzona manifestacja tylko pomóc może, a nigdy nie zaszkodzi. Manifestacja też taka wzbudzi większe zainteresowanie się naszego społeczeństwa do naszych organizacyj i stowarzyszeń niż to jest dotychczas.

Przyp. Redakcji. Umieszczając tych parę słów w sprawie Zjazdu S. P. M. Ż. zaznaczamy, że z wywodami autora zupełnie się zgadzamy.

Powrót chłopców z kolonji wakacyjnej w Szczepanowicach.

Po dwu tygodniowym pobyciu na kolonji wakacyjnej Sekretarjatu Chrześć. Związków Zawodowych w Szczepanowicach, wrócili w czwartek 23 b. m. chłopcy wraz z kierowniczką kolonji nauczycielką p. Mrazówną i kucharką p. Pachołkową do Tarnowa.

Ze śmiechem, gwarem i śpiewem jechali chłopcy przez miasto. Co chwila słychać było dziarskie, prawdziwie polskie pieśni jak: „Hej! tam pod lasem“, „U pani gospodyni“ i t. p., a gdy już dojeżdżali do Sekretarjatu Chrześć. Związków Zawodowych z serc i duszy wdzięcznych chłopaków popłynął hymn narodowy „Jeszcze nie zginęła“.

16 stu ich było na kolonji. Widać było opalone, uśmiechnięte twarze, radość i łobuzerję w oczach i wdzięczność dla tych, którzy wyrwali ich choć na ten krótki czas tych dwu tygodni z miejskiej duszności, a rzucili w góry i lasy naszej pięknej wioski podkarpackiej.

Zdrowa, posilna strawa duchowa i fizyczna uprzyjemniała biednym chłopakom czas spędzony na kolonji i budziła samorzutne odruchy wdzięczności, objawiające się w formie rzewnej dziecięcej modlitwy do Pana Boga, który dozwolił dobrym ludziom stworzyć tę kolonję wakacyjną w Szczepanowicach pod tak dobrem kierownictwem przezacnej p. Mrazówny, która potrafiła swą usilną, ofiarną pracą, swym ciężkim całodziennym trudem przy pomocy brata kierować sprawnie 16-stu chłopakami i wykrzesać z ich serc i dusz, tak często niestety zaniedbanych zapał, wdzięczność już nie dla ludzi, lecz dla Stwórcy i miłość cudnej ziemi rodzinnej. Chłopcy rozumiejąc szlachetne poświęcenie swej Kierowniczki spełniali Jej rozkazy bez chwili wahania i jak mogli okazywali swe przywiązanie i wdzięczność.

Na zakończenie, a zarazem na życzenie zacnego Kierownika szkoły w Szczepanowicach już po raz trzeci goszczącego naszą kolonję p. Wojciecha Czuja niech nam wolno będzie w Jego imieniu napisać, że tegoroczna kolonja Sekretarjatu Chrześć. Związków Zawodowych miała to wielkie szczęście, że uczyniła szczęśliwy dobór tak dziewcząt jak i chłopców, a o kierowniczce p. Mrazównie i kucharce p. Pachołkowej to nie słowa, ale miłość, wdzięczność i przywiązanie kolonistów niech świadczą.

A my sekretarze Chrześć. Związków Zawodowych dumni być możemy, że tak pięknie przeszedł dla dzieci przez nas na kolonję wakacyjną w Szczepanowicach wysłanych cały czas kolonji i na tem miejscu jeszcze raz składamy najserdeczniejsze podziękowanie p. Kierowniczce kolonji Mrazównie, p. Kierownikowi Czujowi i p. Pachołkowej za ich szlachetne serce, opiekę, trudy i starania. Niech Wam Przezacni Ludzie, Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi i błogosławi dalszej Waszej pracy za wszystko to dobre, które tym maluczkim zrobiliście.

Sekretarze okręgowi Chrześć. Związków Zawodowych:

Adam Armatys *Władysław Turek*

Na zabawie T. U. R.-a mordują!

W ubiegłą niedzielę t. j. 19 sierpnia w Koszycach Wielkich koło Tarnowa, odbywała się w domu zwolennika socjalistów, niejakiego Jana Kurasia zabawa, urządzona przez socjalistyczne Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, zwane w skróceniu T. U. R.

Na zabawę tą przybył wychowanek tego towarzystwa i P. P. S., znany powszechnie złodziej i awanturnik Bronisław Złonkiewicz, który nie dawno został wypuszczony z więzienia i wszczął kłótnię z Janem Chełmowskim, robotnikiem z cegielni „Mieszczanka“ i członkiem Chrześć. Związków Zawodowych w Tarnowie.

Czerwony zbir, który wszczął z Chełmowskim awanturę o to, że ten godził kłócące się ze sobą kobiety, z których jedna miała być narzeczoną bandyty, zadał nieszczęsnemu niosące mu gałązkę pokoju, między powaśnione niewiasty, cios nożem w lewy bok w okolicę serca, tak, że Chełmowski runął na ziemię bez przytomności, a następnie w drodze do Szpitala zmarł.

Zabawa, która się stała widownią ohydnej zbrodni, była jak już wiadomo urządzona przez T. U. R. — który dostaje różne subwencje, jak np. ostatnio z magistratu Tarnowa w wysokości aż 1600 złotych i który urządza liczne zbiórki uliczne rzekomo na oświatę.

Ładna oświata.

Tak, to jest oświata. Oświata, która wychowuje zbrodniarzy i bandytów, morderców i złodziei, oszustów i łotrów, jednym słowem stwarza najgorsze szumowiny społeczne, bo to oświata nienawiści, żądzy krwi bliźniego i zemsty.

To oświata bez religji, taka jaką chcą za prowadzić na zgubę naszego Narodu panowie nauczyciele ze Związku Zawodowego Nauczycieli Polskich Szkół Średnich.

To oświata, która wydaje potwory moralne i zbydlęcone osobniki w rodzaju mordercy, Bronisława Złonkiewicza.

Takie to towarzystwo i taką akcję oświatową magistrat Tarnowa i nie zdające sobie z niczego sprawę co się obecnie dzieje w Polsce, społeczeństwo nasze otacza hojną (wstyd i hańba tym co to robią przyp. zec.) opieką.

Dość już jednak zabawy takiej, bo z pojedynczych iskier może buchnąć płomień, który zamieni Polskę w kupę zgliszcz i gruzów, na której będzie wył z uciechy socjalista i żyd, dwaj nieodłączni przyjaciele i towarzysze.

Mordercę Bronisława Złonkiewicza powinien spotkać jak najsurowszy wymiar sprawiedliwości, bo krew niewinnie zamordowanego woła o pomstę do nieba.

Czy policja tego nie widzi?

Jest przed tutejszem Seminarjum duchownem piękny skwer, który jednak traci cały swój urok gdy się nań spojrzy. Bo cóż się zobaczy?

Czy piękne rzędy kwiatów, ładny kobierzec traw?

O nic podobnego?

Ujrzysz tam niebaczny przechodniu mniej lub więcej nieprzyzwoicie rozwalone ciELska rozmaitych ludzi, które i potrzeby naturalne i bardzo piękne polowania na „baranki egipskie“, gonitwy za „blondynkami“ i „brunetkami“ na oczach wszystkich urządzają. A nie rzadko też i inny jeszcze mniej piękny i moralny widok cię uderzy.

Jednak policja i ojcowie miasta tak na wsze strony rozbijający się autami zdają się tego nie widzieć. Może jednak po tej notatce zobaczą. Bo przypomnijmy tutaj policji inną sprawę, oto był czas (obecnie to samo się dzieje przyp. zec.) gdy pary zakochanych uwzięły się na ciszę jaka panuje koło Seminarjum duchownego i stale niepokoiły okolicę Seminarjum swymi miłosnymi zapałami tak, że aż musiano ustawić dwie latarnie gazowe — i to jeszcze nie pomogło bezwstydnym. Dopiero musiał jeden z księży od czasu do czasu wodą porządnie zlewać owe pary, by się rozeszły i opuściły okolicę Seminarjum. Bo gdzieby się tam przespacerował policjant i do tego przerwał czułe sam na sam.

A co się dzieje wieczorami na ławkach ustawionych pod kościołem i klasztorem XX. Filipinów to lepiej o tem nie pisać.

Tak to na ulicy Piłsudskiego policja uważa na przestrzeganie publicznej moralności.

Ale wróćmy do rzeczy. Nie długo już rozpocznie się rok szkolny i zjadą się klerycy i księża, więc radzimy odpowiednim czynnikom zająć się jak najrychlej tą sprawą, bo doprawdy ohydą już jest, że w Tarnowie o wszystko trzeba się upominać i to nawet o takie sprawy, o których policja i magistrat sami pamiętać powinni.

Bandycki napad posła socjalistycznego Adama Ciołkosza na naszą redakcję.

W czwartek 23 b. m. między godziną pierwszą (13 tą) a drugą (14 tą) napadł na naszą redakcję poseł socjalistyczny Adam Ciołkosz.

Poseł Ciołkosz wszedł do lokalu redacji bez pukania i zapytał siedzących, czy zastał redaktora „Naszego Głosu“? Gdy mu odpowiedziano, że obecnie go nie ma, ale prawdopodobnie będzie po południu, opuścił lokal redakcji. Za chwilę wszedł p. sekretarz Turek, a siedzący dotychczas i czekający na niego wyszli; spotykając w przedsionku ku wielkiemu swemu zdumieniu znowu posła Ciołkosza, który po raz wtóry zapytał wychodzących, tym razem już czy zastał sekretarza Chrześć. Związków Zawodowych? Gdy ci mu odpowiedzieli, że tak, wszedł powtórnie bez pukania do lokalu redakcji, w którym równocześnie mieści się i Sekretarjat Chrześć. Związków Zawodowych.

Poseł Ciołkosz wszedłszy po raz drugi po chamsku do lokalu redakcji zapytał obecnego tam sekretarza p. Turka, kto jest odpowiedzialny za Sekretarjat Chrześć. Związków Zawodowych? Na co otrzymał odpowiedź, że zapytany, którym był p. sekretarz Turek, jest odpowiedzialny za Sekretarjat.

Wtedy odważny (!) poseł-bandyta Ciołkosz widząc, że nikogo prócz zapytanego nie ma w lokalu skoczył do p. Turka i uderzył go. Gdy uderzony zapytał czy tak postępuje poseł, socjalistyczny zbir, poseł-bandyta Ciołkosz odpowiedział, **że tak.**

Wtedy też i p. sekretarz Turek nie zważał już na nietykalność osoby poselskiej i odpłacił posłowi-bandycie Ciołkoszowi pięknem za nadobne.

Tak to poseł Ciołkosz zaczyna po bandycku swoją karjerę poselską biciem biednego robotnika, sekretarza zawodowego Chrześć. Związków Robotniczych.

Zdaje się widać zbirowi socjaliście Adamowi Ciołkoszowi, że jest w Bolszewji lub w Meksyku, gdzie rządzi nóż mordercy i kula zbrodniarza-bandyty. Tymczasem panie pośle-bandyto to nie czerezwyczajka ani meksykańskie więzienie, tu jest Rzeczpospolita Polska, której Konstytucja każdemu obywatelowi nie tylko żydowi i socjaliście, ale wszystkim zapewnia bezpieczeństwo i opiekę prawną.

Jeśli zdarzyły się za naszych czasów ohydne wypadki, kiedy to uzbrojone zbiry napadały na bezbronnych redaktorów jak n.p. p. prof. posła Strońskiego, p. red. Mostowicza i znakomitego dramaturga i publicysty Nowaczyńskiego i do dziś sprawcy po zostali nie wyśledzeni, to w naszym wypadku zbir jest aż nazbyt dobrze znany i nie potrzeba go wcale szukać, bo jest nim nie kto inny jak tylko poseł Adam Ciołkosz, którego wprawdzie kryje płaszczyk nietykalności poselskiej, lecz pod cięciem miecza sprawiedliwości, nietykalność zniknie jak kamfora i pan poseł-bandyta Adam Ciołkosz powinien znaleść się tam, gdzie jest miejsce bezpieczne dla podobnych indywiduów, dla bandytów w jasny dzień napadających na lokale redakcyjne i dopuszczających się gwałtu publicznego na cichym, spokojnym obywatelu.

Jeśli posłowi-bandycie, bo na inną nazwę już od czwartku pan Ciołkosz nie zasługuje stała się jakaś krzywda, to jest od tego Sąd, któryby mu napewno wymierzył sprawiedliwość.

Ale swoim bandyckim napadem udowodnił poseł Adam Ciołkosz, że nie sprawiedliwości żąda, lecz bolszewickiej swobody bicia i mordowania tych, którzy są jemu przeciwni i mają odwagę rzucać mu stale prawdę w oczy.

To go boli.

Ale Rzeczpospolita Polska, jeszcze raz powtarzamy to nie Bolszewja i Meksyk, ani dzikie pampasy i stepy, lecz państwo praworządne i dlatego żądamy ,by Prokuratorja Rzeczypospolitej zajęła się energicznie tą sprawą i zażądała od Sejmu wydania posła bandyty. Bo tolerowanie takich zajść i przechodzenie nad niemi do porządku, doprowadzi nas do bolszewickich stosunków.

Prawu musi się stać zadość!

Poseł Adam Ciołkosz musi zasiąść na ławie oskarżonych by ponieść zasłużoną karę.

Redakcja

Wszystkie pisma praworządne prosimy o przedruk.

Jeszcze o Czesławie Oraczewskim.

Nawiązując do artykułu „Naszego Głosu“ z 19 sierpnia b. r., gdzie bardzo słusznie i nareszcie napiętnowany został ten manjak i szalbierz, zwracam uwagę, że człowiek ten prawie bez przestanku grasuje po Polsce i zawraca głowy, zwłaszcza naszej pseudo-inteligencji, dającej się brać na plewy. Bo przecież człowiek prawdziwie inteligentny ani z drugiej strony prosty, ale szczery katolik nie będzie słuchał księdza apostaty, opluwającego mniej lub więcej wyraźnie polskie duchowieństwo.

W. r. ubiegłym o tym samym czasie miałem sposobność zdemaskować w N. Sączu Oraczewskiego na pierwszym z odczytów na te same tematy, na jakie mówił i w Tarnowie.

Wówczas ujęły się za nim przedewszystkiem dwie jego towarzyski (à la —— i Maksymila) jego „sekretarz“ pewnie żyd, no i garść żydówek. Inteligenci jednak nasi zajęli stanowisko poprawne i więcej na „odczyt“ nie poszli. Faktem jest, że Oraczewski wystąpił z Kościoła i formalnie powrotu w kurji Metropolitalnej w Warszawie nie zgłosił. Należy go zatem piętnować jako odstępcę. Dalej faktem jest, ze głosi mętne i bałamutne brednie podlane mocno sosem megalomanji. — Wreszcie faktem jest, że w przemówieniach swych rzuca się na duchowieństwo katolickie, przez co zaszczepia niechęć między niem a wiernymi.

Nie ostatnie ze sprężyn objazdów Oraczewskiego po Polsce są dobre zarobki z dość wysokich wstępów, które płacą naiwni.

Dlatego stanowczo należy przestrzec nasze społeczeństwo przed szkodnikiem tego rodzaju, jak Oraczewski. *Dr. J. C.*

Od Redakcji.

Nie chcąc narażać naszego pisma i odpowiedzialnego redaktora na proces umieszczamy nadesłane nam i wystylizowane przez pp. inżyniera Edwarda Okonia, aptekarzy Stanisława Chomińskiego i Wojtysa, em. urzędnika Banasia i kupca Adama Palucha przeproszenie, które z obowiązku redakcyjnego podpisze odpowiedzialny redaktor p. Adam Armatys. Zaznaczamy jednak tu, że do sprawy tej jeszcze powrócimy. **Redakcja.**

PRZEPROSZENIE.

Pod wpływem rozdrażnienia spowodowanego afrontem jaki mnie spotkał na odczycie Ks. Oraczewskiego — zaatakowałem bez zastanowienia się nad konsekwencją stąd wynikłą — kilku bardzo poważnych obywateli naszego miasta mianowicie: Inż. E. Okonia, aptekarzy St. Chomińskiego i T. Wojtysa, p. F. Banasia i A. Palucha. Poczuwając się do wyrządzenia tym Panom krzywdy przepraszam ich, zaznaczając że żałuję bardzo mego lekkomyślnego postępku. **Adam Armatys.**

Z żałobnej karty.

Dnia 16 sierpnia 1928 przeniósł się do wieczności nieodżałowanej pamięci Zygmunt Michał Adamus, absolwent II. gimn. w Tarnowie, w 22-gim roku życia. Był to jeden z najlepszych kolegów i przyjaciół, a co najważniejsza, był to wzór młodzieńca katolika-Polaka, nie z metryki tylko i z imienia, ale z czynu.

Najlepszym dowodem jaką sympatją cieszył się Zmarły, był pogrzeb, w którym wzięli udział: Ks. prof. dr. Młodochowski, ks. Skalski, oraz jeden z braci Zakonu OO. Bernardynów i pomimo wakacji liczny zastęp kolegów szkolnych, oraz wielka liczba publiczności. Ciało Zmarłego wśród powodzi wieńców i kwiatów ponieśli na ramionach koledzy, a nad trumną wygłosił pożegnalną mowę katecheta ks. dr. Młodochowski, który podniósł zalety Zmarłego i oddał Mu należną cześć za Jego wielką miłość do Kościoła i Ojczyzny.

Cześć Jego pamięci!

Organizacja nasza poniosła dotkliwą stratę przez śmierć ś. p. Władysława Myszki, który zginął 20 sierpnia b. r. uderzony buforami manewrującego parowozu.

Nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu.

W środę 22 b. m. rano odbył się Jego pogrzeb z P.F.Z.A., w którym imieniem Zarządu wziął udział p. dyr. inż. Schötzel, a tuż przed kościołem w Zbylitowskiej Górze zastąpił go kierownik referatu robotniczego p. dr. Balzar.

Robotnicy pracujący na budowie P.F.Z.A a należący do Chrześć. Związków Zawodowych złożyli na trumnie Zmarłego piękny wieniec, a sekretarze pp. red. Armatys i Turek wzięli udział w oddaniu Mu ostatniej usługi.

Nad mogiłą serdecznie przemówił red. Armatys, który imieniem organizacji pożegnał Go na zawsze i złożył hołd jasnej pamięci Zmarłego kolegi.

Cześć Jego pamięci!

Na świeżą mogiłę ś. p. Jana Chełmowskiego, który zostawił młodą, dopiero co pojętą małżonkę, rzucamy dziś garść słów w dowód koleżańskiej miłości i wdzięczności.

Śpij Kolego pod zimnym całunem Matki-Ziemi rodzinnej, dla której nie danem Ci było dalej uczciwie pracować, bo ręka czerwonego zbrodniarza uzbrojona w hajdamacki nóż, w broń zbirów i morderców przecięła pasmo Twego młodego życia. Zginąłeś w chwili, kiedy założyłeś ognisko domowe i stałeś się jednym z najlepszych, najdzielniejszych, z całem zaparciem się siebie i poświęceniem pracującym członkiem i delegatem Chrześcijańskich Związków Zawodowych.

Śpij Kolego spokojnie, bo my czuwamy i nie dopuścimy by dzieło, któremu Ty życie poświęciłeś, upadło.

Śpij Kolego spokojnie, bo niewinną śmiercią swoją okupiłeś wady i błędy Swoje i współbraci, a rozdarte nożem mordercy Twe serce i krew przelana na ołtarzu miłości bliźniego zbliżają dzień ostatecznego triumfu Chrystusa-Króla.

Niech ziemia polska, do której z tęsknoty z słonecznej Francji pr. ybyłeś, lekką Ci będzie a świetlanej pamięci Twojej cześć!

Adam Armatys

sekretarz okręgowy Chrześć. Związków Zawodowych.

Wyje żyd na szabes.

W ostatnim numerze „Tygodnika Żydowskiego“ umieściła ku naszemu wielkiemu zdumieniu, dotychczas europejskiego sposobu pisania i odpowiadania przeciwnikowi trzymająca się redakcja, artykuł jakiegoś anonimowego „X“ p. t. „Manjactwo czy warcholstwo grafomana z „Naszego Głosu“.

Przepraszamy tu naszych Szanownych Czytelników, że używać będziemy w odpowiedzi owej bezimiennej żydowskiej kanalji, nieco niesalonowych wyrażeń, ale musimy żydowi, który wstydzi się i zapewne boi podpisać pełnem nazwiskiem wypocin zdegenerowanej rozpustą mózgownicy, tak jak na to zasłużył, dosadnie odpowiedzieć.

Pisze ten pejsacz, że „od pewnego czasu roi się „Nasz Głos“ od artykułów żydożerczych“ — ej, krótką widać ma żydowina pamięć, bo zapomniał, że po dziś dzień roją się od brudu i niechlujstwa ciała jego braci i sióstr zwierzątkami, które jego bohaterscy (!?) przodkowie uciekając z Egiptu, a nie mogąc nic innego ukraść, bo byłoby zbyt widoczne, skradli Egipcjanom. Zwierzątka te, które roją się do dziś dnia na ciałach nadobnych synów i pięknolicych córek Izraela, a które przez nich zostały rozniesione po całej ziemi, noszą na pamiątkę żydowskiej kradzieży nazwę „baranków egipskich“.

Dla bezimiennego pejsacza wszystko co się pisze o żydach jest „żydożerczym artykułem“ — ale tu znowu widać, że ów żyd nie zna własnej historji, albo o niej zapomniał, przeto mu ją przypominamy. „Żydożercami“ są sami żydzi, bo wszak nie kto inny, tylko sami żydzi zjadali żydowskie dzieci w czasie oblężenia Jerozolimy przez rzymskiego cesarza, więc lepiej dobrze naprzód pomyśleć i zastanowić się pejsaczu „X“ niż bzdurstwa pisać.

Ach! dziękujemy pejsaczowi za obronę naszej redakcji, ale nie życzymy sobie jej dalej, bo zbyt śmierdzi czosnkiem i cebulą.

„Nieuleczalnym analfabetą“ to nie kto inny tylko ty żydzie „X“ jesteś, bo nie wiesz zdegenerowany osobniku semickiej rasy, że przywódcami socjalizmu są w olbrzymiej, prawie że 100% większości żydzi. Wszak Diamand, Perl, Lieberman, Trocki, Apfelbaum, Radek złodziej zapewne nawet jego bratem jesteś, bo z Tarnowa owa chluba żydowstwa ród swój wywodzi, to żydzi najczystszej rasy i chowu. A na pięćset przeszło komisarzy bolszewickich było do niedawna tylko dwudziestu kilku nieżydów, a reszta t. j. 480-ciu wszystko twoi żydzie „X“ sławni bracia złodzieje i mordercy.

Oj! jak gryzie prawda nieszczęsnego pejsacza, któremu zapewne przez przeoczenie redakcja »Tygodnika Żydowskiego« artykuł pełen bezdennego kłamstwa i podłości umieściła.

Uwłaszczałoby naszej godności gdybyśmy na bogaty repertuar ulicznych wyrażeń zdegenerowanego „X“ podobnem odpowiadali. Radzimy mu jednak by go przypadkiem krew nie zalała ze zbytniej alteracji, żeby wziął kąpiel nasiadową, to go nieco ochłodzi. Bo szkoda wielka byłaby żydka, który napewno zgnije kiedyś w kryminale. I Salcze i bachóry mocno by ryczały: uj tate, coś ty narobił? Tate! gewalt!

Nie przekręcaj jednak żydzie faktów, bo nie pisaliśmy, że „winną urządzenia półkolonji socjalistycznej w Klikowej dla dzieci robotniczych jest „żydówka“ — którą ty żydzie wstydzisz się pełnem nazwiskiem wymienić i skromnie (po żydowsku) piszesz „p. C.“ My jednak wymienimy tę „żydówkę“ jest nią podobno żona posła—bandyty Ciołkosza. W artykule, który cię żydzie tak mocno oburza pisaliśmy zupełnie co innego, oto, że „żydówka“ owa wychowuje dzieci nabranych na socjalizm robotników na złodzieji i zbrodniarzy.

Lepiej byś także żydzie o odczycie Oraczewskiego, szumnie przez ciebie zwanego „księdzem“ nie wspominał, bo gdybyś był, to widziałbyś, że tylko „szumowiny żydowski“ i para polskich inteligentów tak strasznie oburzających się na słuszną ocenę ich zachowania się było na nim. Poważni bowiem żydzi wstydzili się przyjść na takie brednie i bzdury. Im t. j. tym, którzy nie byli, zaszczyt tylko przynosi, ale tobie pejsaczu tylko wstyd i pogardę uczciwych żydów.

Lecz skończmy już z tem, bo zbyt wielki zaszczyt byłby dla szmajgelesa „X“. Lepiej niech mu za niedźwiedzią iście przysługę wyrządzoną redakcji poważnego mamy nadzieję i nadal „Tygodnika Żydowskiego“ i uczciwym żydom, sami żydzi, jak na to zasłużył zapłacą.

Redakcja.

MICHAŁ MADEJSKI unieważnia skradzioną książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Tarnów.

ANTONI GIERLICKI unieważnia skradzioną książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Sanok.

JAKÓB DŹWIGAJ unieważnia skradzioną książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Przemyśl.

Czytajcie „Nasz Głos“!

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.